

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos *weekend*

Piątek

24 września 2021

nr 73 (LXXVI)

cena: 17 Kč



XX ŚWIATOWE LETNIE IGRZYSKA POLONIJE
STR. 8-11



Teraz po polsku: »Uwaga, nadjeżdża pociąg«

WYDARZENIE: Polskie komunikaty na czeskich dworcach kolejowych staną się niebawem faktem.

– Wprowadzenie zapowiedzi pociągów w języku polskim przewidujemy na końcu września 2021 roku – potwierdził we wtorek redakcji rzecznik Zarządu Kolei Dušan Gavenda.

Beata Schönwald

Polskich komunikatów będzie można wysłuchać na 14 stacjach. Są to: Boconowice, Bystrzyca, Czeski Cieszyn, Gródek, Kocobędz, Mosty k. Jabłonkowa, Mosty k. Jabłonkowa przystanek, Nawsie, Piotrowice k. Karwiny, Ropica przystanek, Wędrynia, Trzyniec, Trzyniec-Centrum oraz Trzyniec-Końska.

– Na zapowiedzi po polsku można liczyć na stacjach i przystankach w rejonie Śląska Cieszyńskiego, w których istnieje akustyczny system informacyjny. Polskie komunikaty będą dotyczyły wszystkich pociągów, zgodnie z ustalonymi standardami informowania podróżnych – sprecyzował Gavenda.

Temat ciągnął się od dłuższego czasu. To, że udało się go w końcu doprowadzić do szczęśliwego końca, jest wynikiem żmudnych pertraktacji Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych oraz Kongresu Polaków w RC. Pierwszy impuls do działania dał jednak Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. – W Raporcie o Sytuacji Mniejszości Narodowych w Republice Czeskiej za 2014 rok PZKO zwrócił uwagę na to, że zapowiedzi pociągów powinny być realizowane w języku mniejszości narodowej tam, gdzie taka mniejszość stanowi poważną grupę mieszkańców oraz w języku sąsiada w stacjach przy granicy państwowej. Jednak dopiero kiedy doszło do zmiany regulaminu transportowego kolei, można było wnieść konkretne postulaty. Kon-

gres Polaków zrobił to w 2018 roku, jego wniosek był jednak systematycznie odrzucany. W tej sytuacji przedstawiłem problem na Radzie Rządu ds. Mniejszości Narodowych, która zainicjowała spotkanie z Ministerstwem Transportu i odtąd pilotowała całą sprawę – przybliżył sytuację Dariusz Branny reprezentujący Polaków w tym gremium.

Jak się wkrótce okazało, czym innym była zgoda na realizację, a czym innym sama realizacja. – W czerwcu br. miało już wszystko działać. Niestety, nagrania przygotowane przez Zarząd Kolei przypominały bardziej tani kabaret niż poważny komunikat. Wynikało to stąd, że w polskich zapowiedziach występują również niektóre nazwy własne w języku czeskim. Nam zależało na tym, żeby brzmiały poprawnie po czesku zamiast budzić śmiech. Nie chcieliśmy „Chranic na Morafie” czy „Prachi” – przypomniawszy sytuację z wiosny wiceprezes Kongresu Polaków Józef Szymeczek. I ten problem udało się w końcu rozwiązać. Zarząd Kolei przystał na propozycję Kongresu, by powtórzyć nagrania, tym razem z udziałem Jana Szymika, aktora pochodzącego z Zaolzia i na stałe mieszkającego w Pradze. To jego głos zabrzmiał niebawem w megafonach dworcowych.



• Na zapowiedzi po polsku można liczyć na stacjach i przystankach w rejonie Śląska Cieszyńskiego. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Chociaż polskie komunikaty nie zaczęły jeszcze płynąć z głośników, to już u wielu budzą zdrowe emocje. Często wynikają one z nieznaności europejskich standardów i praw, jakie przysługują mniejszościom narodowym w danym kraju. – Kongres Polaków, pisząc wniosek o wprowadzenie zapowiedzi pociągów w języku polskim, kierował się regulaminem transportowym kolei. Istnieje w nim zapis podobny do tego, jaki zawarty jest w Ustawie o gminach. Mówi on, że jeśli w ostatnim spisie ludności daną narodowość zadeklarowało co najmniej 10 proc. mieszkańców gminy, wówczas ich przedstawiciele mogą za pośrednictwem gminnego Komitetu ds.

Mniejszości Narodowych, który ich wniosek uchwalili, domagać się wprowadzenia dwujęzycznych napisów. Zamiast komitetu z takim wnioskiem może wystąpić również

stowarzyszenie, które wg statutu broni interesów danej mniejszości narodowej i działa w gminie co najmniej pięć lat – zaznaczył Dariusz Branny.

REKLAMA

Zarezerwuj swoje stałe terminy BADMINTONA!

+420 731 444 854
www.vitalityslzsko.cz

sport vitality

GE-832

Gmina Łomna Dolna, Klub Sportowy Łomna Dolna i Spółka Koliba
zapraszają na

**XIII EUROREGIONALNY JARMARK
W ŁOMNEJ DOLNEJ**

2 października 2021 od godz.14.00 przy Łomniańskim Muzeum

Targi zwierząt
domowych
Prezentacja rodzajów
zwierząt gospodarskich
Wyścigi furmanów

PROGRAM KULTURALNY:
Teatr – „Muži v Lázních”,
Kapela „Mionší”, Kapela
„Potasz”
Kapela „Bezmiána”

Zespół Folklorystyczny
„Zaolzioczek”, „Bystrzyca”
W ramach przypomnienia życia
naszych przodków odbędą
się pokazy: starodawnych

rzemieślni, wyrobów krajowych,
dań regionalnych
PROGRAM TOWARZYSZĄCY:
Wystawa „Kdyż Draka Boli
Hlava”, wystawa i prezentacja

„Šelmy v Beskydech”,
prezentacja „Pes při ochraně
hospodářských zvířat před
predátory”, pokazy sokolnicze,
pokazy jazdy konnej

TOMBOLA O JAGNIĘ I PROSIAKA | WSTĘP WOLNY

GE-567

ZDANIEM... Beaty Schönwald



beata.schonwald@glos.live

Naród, który nie zna swojej historii, skazany jest na jej potworne przeżycie. To hasło-przestrożę zdaje się traktować poważnie również czeska telewizja publiczna, systematycznie zamieszczając w głównym wydaniu „Wiadomości” materiały dotyczące wydarzeń tworzących dzieje minionego stulecia. Zważywszy, że dziennik telewizyjny tak niewielkiego kraju trwa codziennie przez prawie 60 minut, trudno mieć zastrzeżenia do jego twórców, że na bieżąco oprócz rzeczy nowych serwują widzowi również stare obrazy. Myślę, że słusznie zresztą, jako że nigdy nie jest dość powtarzania, do czego mogą prowadzić wszystkie „izmy” z faszyzmem i komunizmem na czele. I tak co roku przypominamy sobie mniej lub bardziej udane akcje czechosłowackiego ruchu oporu, próbującego stawić czoła niemieckiemu okupantowi, a także pojedynczych bohaterów wzdrigających się przed zaakceptowaniem rządów bolszewickich towarzyszy. Dobrym tego przykładem jest wspomniana niedawno 70. rocznica brawowego przejazdu pociągu, które miało miejsce w Aszu na granicy czechosłowacko-niemieckiej i wywieżenia na Zachód 110 pasażerów. Nietypową ucieczkę zorganizowało 11 września 1951 roku trzech mężczyzn – maszynista, dyżurny ruchu i lekarz, akcja zakończyła się sukcesem, a z możliwości opuszczenia socjalistycznej ojczyzny oprócz jej inicjatorów skorzystało wówczas jeszcze 30 innych podróżnych. Władze komunistyczne niedługo po tym incydencie zlikwidowały co prawda owo transgraniczne połączenie, pospieszny nr 3717 zasłużył sobie jednak na szumną nazwę „pociąg wolności”.

Lubię, kiedy telewizja pokazuje takie historie ze szczęśliwym końcem. Zwłaszcza że tej nie znałam wcześniej. Niemniej jednak po jej wysłuchaniu poczułam się trochę oszukana. Nie dlatego, że nie było w niej trupa, ale ze względu na pewną dysproporcję, którą trudno przeoczyć. Chociaż co roku przy pomniku w Żywocicach odbywają się uroczystości upamiętniające 36 ofiar hitlerowskiego mordu z 6 sierpnia 1944 roku, reporterzy wieczornych „Wiadomości” nie wspominają o nich. Dlaczego? Nie słyszeli o tej masakrze? Pomijają ją, bo nie miała miejsca na terenie Protektoratu? Za trzy lata minie 80 lat od tych wydarzeń. Może czas rozpocząć kampanię oświatową, podjąć marketingowe działania, by stała się wreszcie również „ciekawą” dla Pragi? Ci ludzie i ich rodziny na to zasługują.

CYTAT NA DZIŚ



Andrej Babiš, premier RC w czasie dwudniowej wizyty na Węgrzech, na której poruszono m.in. temat niedostatecznej obrony granic zewnętrznych Unii Europejskiej

Republika Czeska nie będzie przyjmowała migrantów, ale będzie im pomagała w ich krajach zamieszkania

W OBIEKTYWIE...

• Czasami na naszą skrzynkę e-mailową przychodzą zagadkowe wiadomości, o jeszcze bardziej intrygującej treści. Oto przykład z tego tygodnia. Zainteresowani podobno będą wiedzieć, o co chodzi... A więc, miłego spotkania towarzyskiego.



Szanowni Czytelnicy

- Kolejny numer „Głosu” ukaże się w piątek 1 października.
- Od dziś do wtorku sekretariat redakcji będzie nieczynny. Zapraszamy w środę.

Redakcja

DZIŚ...

24 września 2021

Imieniny obchodzą: Gerard, Herman, Seweryn
Wschód słońca: 6.24
Zachód słońca: 18.31
Do końca roku: 98 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Grzyba
Przystawia: „Gerard czasem wróży na to, że z nim przyjdzie drugie lato”

JUTRO...

25 września 2021

Imieniny obchodzą: Aurelia, Wincenty, Kleofas
Wschód słońca: 6.25
Zachód słońca: 18.29
Do końca roku: 97 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Budowlanica
Przystawia: „Gdy Kleofas we mgle chodzi, mokra zimę zwykle zrodzi”

POJUTRZE...

26 września 2021

Imieniny obchodzą: Cyprian, Damian, Justyna
Wschód słońca: 6.27
Zachód słońca: 18.27
Do końca roku: 96 dni
(Nie)typowe święta: Międzynarodowy Dzień Głuchych i Języka Migowego
Przystawia: „We wrześniu, gdy tuste ptaki, srogo się zima da ludziom we znaki”

POGODA

piątek

dzień: 14 do 17 C
noc: 14 do 11 C
wiatr: 4-7 m/s

sobota

dzień: 17 do 20 C
noc: 13 do 10 C
wiatr: 2-5 m/s

niedziela

dzień: 16 do 23 C
noc: 11 do 11 C
wiatr: 1-3 m/s

Mówili, co im się nie podoba

To miały być regularne spotkania. Koronawirus chciał jednak inaczej. W poniedziałek po blisko dwuletniej przerwie miastu Czeski Cieszyn udało się wreszcie zorganizować kolejne forum dyskusyjne z mieszkańcami. Odpowiedzi na pytania udzielali zarówno samorządowcy, jak i kierownicy poszczególnych wydziałów ratusza oraz Straży Miejskiej.

Beata Schönwald

Wprowadzeniem do dyskusji była prezentacja trzech aktualnych inwestycji. Pierwszą był centralny węzeł przesiadkowy, czyli największa budowa aktualnie realizowana w Czeskim Cieszynie. – Mieszkańców może zainteresować, że powstanie tam 82 miejsc



Atmosfera podczas spotkania była momentami gorąca. Fot. Beata Schönwald

Wiele kultur w jednym miejscu



Przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej w brneńskim pochodzie. Fot. MK PZKO w Trzarnowicach

W stolicy Moraw odbył się w sobotę Dzień Mniejszości Narodowych Województwa Południowomorawskiego. Był on jednym z wydarzeń trwającego od poniedziałku do soboty festiwalu wielokulturowego „Babylonfest”. Polaków reprezentował brneński „Polonus” oraz Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Trzarnowicach. Pojechalismy do Brna na zaproszenie „Polonusa”, dwoma autokarami. Potraktowaliśmy to jako wycieczkę dla członków i sympatyków naszego koła – powiedziała redaktor Jolanta Jochymek z zarządu trzarnowickiego MK PZKO.

Dzień Mniejszości Narodowych Województwa Południowomorawskiego był dużą imprezą. Przez centrum miasta przeszedł pochod, w którym uczestniczyli przedstawiciele poszczególnych narodowości. Ubrani byli w stroje narodowe lub regionalne, nieśli flagi narodowe. Program artystyczny odbył się w Parku Miejskim Lužánky. Swoją kulturę przybliżyły narodowości bułgarska, chorwacka, grecka, polska, rosyjska, słowacka, ukraińska, węgierska i wietnamska. „Dzieci z Trzarnowic” pod kierownictwem Doroty Uherek i Weroniki Kičmer przedstawiły program ludowy, który wyćwiczyły w ramach tegorocznego „Lata z tradycją”. W najbliższą

sobotę można będzie go obejrzeć na trzarnowickich dożynkach. Przedstawiciele „Polonusa” również uczestniczyli w pochodzie, poza tym przygotowali stoisko gastronomiczne z typowymi daniami kuchni polskiej. – Zainteresowanie było bardzo duże, wszystkie produkty szybko się rozeszły – stwierdziła Danuta Koné-Król, prezes „Polonusa”. Trzarnowiczcy PZKO-wcy po występie udali się do Oslavan. – Spędziliśmy popołudnie w Parku Rozrywki „Permonium”, wybudowanym na terenie byłej kopalni węgla. Jest tam sporo atrakcji dla dzieci, park linowy, gry interaktywne – dodała Jochymek. (dc)

Bezpieczeństwo kosztuje



W wyremontowanej szatni każde dziecko ma własną szafkę. Fot. Danuta Chlup

Szkoła Podstawowa z Polskim Językiem Nauczania w Suchej Górnej rozpoczęła rok szkolny z odnowionymi szatniami i salą gimnastyczną. Gminę kosztowało to 1,7 mln koron. W środę członkowie władz samorządowych obejrzeli efekty inwestycji. W sali gimnastycznej najważniejszą częścią remontu była wymiana podłogi. – Nowa podłoga jest bardziej bezpieczna, przede wszystkim dlatego, że częściowo amortyzuje uderzenia i tym samym w razie upadku następstwa dla stawów czy innych części ciała nie są tak dotkliwe. Jej jakość zbliża się do

poziomu podłogi, jaką mamy w gminnej hali sportowej. Kosztowała sporo, bo za sam certyfikat bezpieczeństwa dużo się płaci – powiedział „Głosowi” wójt Suchej Górnej Jan Lipner. Szatnie przeszły kapitalny remont. Wykonano nowe ściany, posadzki, uczniowie korzystają teraz z własnych, zamkniętych szafek. – Szafek dla uczniów jest 120, do tego mamy jeszcze 20 szafek dla osób odwiedzających naszą szkołę. Wydzieliliśmy specjalne pomieszczenie dla dzieci przebiegających się do lekcji wychowania fizycznego – poinformowała dyrektorka szkoły Monika Pląskowa. (dc)

O dotacjach na przyszły rok

Wojewódzki Komitet ds. Mniejszości Narodowych w Ostrawie na swoim ostatnim zebraniu omawiał regulamin programu dotacyjnego wspierającego działania mniejszości narodowych w 2022 roku. Najważniejszą zmianą jest ta, że wnioskodawcami ponownie będą mogły być gminy. Jednak nie wszyscy członkowie komitetu ją popierali. – Halina Szczotka i ja krytykowaliśmy tę zmianę, ponieważ gminy mają inne możliwości pozyskania dotacji, a w wyniku tego rozwiązania będą pomniejszały pulę przeznaczoną na ten program dotacyjny, na niekorzyść m.in. miejscowych kół PZKO – stwierdził członek KMN Roman Strzondała. Pula funduszy na przyszły rok wynosi 1 650 tys. koron. Po zatwier-

dzeniu przez Radę Województwa Morawsko-Śląskiego program zostanie opublikowany na jego stronie. Wnioski można będzie składać w terminie od 11 listopada do 2 grudnia. Następnie rozpocznie się proces ich oceny. Strzondała radzi, aby w przypadku wątpliwości umówić się na konsultację w Urzędzie Wojewódzkim. – W ub. roku z 30 wniosków tylko 10 spełniało wszystkie warunki, często zostały one odrzucone z powodu formalnych niedociągnięć – ostrzegł. Dodał jednocześnie, że z powodu pomyłki urzędnika odrzucono także pięć projektów, które spełniały wymogi. – Dopiero po interwencji Haliny Szczotki i mojej projekty te, w tym trzy polskie, otrzymały dofinansowanie – uściślił członek KMN. (dc)

Znaleźne za odkryty skarb

Rada Województwa Morawsko-Śląskiego uchwaliła wypłacenie blisko półmilionowej nagrody za odkrycie historycznych monet. Niespodziewane odkrycie miało miejsce przed pięcioma laty w okolicach Witkowa. To dotąd największe tego rodzaju znalezisko w naszym regionie. Przypadkowo znaleziony skarb obejmował 2231 cennych monet, w tym praskie grosze Karola IV i Wacława IV. Według historyków, ich właściciel przed wybuchem wojen husyckich zakopał je w glinianym naczyniu w pobliżu traktu handlowego. Ponieważ monety po-

chodziły z okresu 60 lat, chodziło o majątek, który prawdopodobnie zgromadziło kilka pokoleń. Mężczyzna po dokonaniu odkrycia od razu skontaktował się z muzeum w Opawie, następnie skarb został przewieziony do wojewódzkiego Muzeum Beskidów we Frydku-Mistku. Przez dwa lata monety czyszczono, by potem przekazać je do ekspertyzy, którą przeprowadziło Muzeum Narodowe w Pradze. Okazy wrócić jednak do naszego województwa. Wystawione zostaną najpóźniej w 2024 roku, kiedy Muzeum Beskidów będzie obchodzić 100-lecie istnienia. (sch)

GŁOSIK

Zielone światło – idź!

Wierzylibyście, że sala przedszkolna może zamienić się w jezdnię z sygnalizatorem świetlnym, pieszymi i pojazdami? W polskim przedszkolu w Olbrachcicach przekonałam się we wtorek, że może. I zapewniam was, że dzieci świetnie się bawiły, ucząc się zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Danuta Chlup

Panie nauczycielki wyznaczyły jezdnię sznurami. Obok postawiły duży tekturowy sygnalizator, położyły na jezdni pasy. Część dzieci otrzymała kamizelki z obrazkami różnych pojazdów – samochodów osobowych i ciężarowych, motocykli, autobusów, a do rączek kółka zamiast kierownic. Druga grupa to byli piesi. Pani Rut Przechek zamieniła się w policjanta z prawdziwą policyjną czapką, gwizdkiem i „lizakiem”. Zabawa mogła się rozpocząć! Przedszkolaki poruszały się po drodze i przechodziły po pasach na drugą stronę zgodnie z przepisami. Wesoła muzyka aż podrywała je do ruchu, ale kiedy pani nauczycielka powiedziała, że zapaliło się czerwone światło dla pojazdów albo dla pieszych, dzieci z odpowiedniej grupy od razu grzecznie się zatrzymały.

Kiedy dzieci skończyły bawić się w jezdnię, usiadły na dywa-



• Dzieci z Olbrachcic uczyły się bezpieczeństwa ruchu drogowego. Zdjęcia: DANUTA CHLUP

nie, pani Rutka wyciągnęła gitarę, dołączyła do nich nauczycielka Ewa Pawlas i wszyscy razem śpiewali piosenkę „Kolorowe światła”. Piosenka ta ma taki refren: „Czerwone światło – stoj, zielone światło – idź, na żółtym świetle zawsze czekaj, tak już musi być!”.

Ruchowi drogowemu poświęcone były także dalsze zajęcia. Dzieci w trzech grupach rozwiązywały obrazkowe sudoku

z pojazdami, układały pociąg, dołączyła do nich rysunek, łączyły odpowiednie pojazdy z ludźmi wykonującymi zawody strażaka, policjanta czy lekarza. Nim poszły bawić się do ogrodu, zdążyły jeszcze dokończyć obrazki semaforów ze światłami wykonanymi z podartych na kawałki i zmiętych w małe kulki kolorowych papierków, które naklejały na kartkę. Powiem wam, bardzo efektownie to wyglądało!



E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

Co babcia i dziadek śpiewali

W przedszkolach i szkołach uczycie się wielu wesołych piosenek. I tych ludowych, i tych nowoczesnych, napisanych i skomponowanych specjalnie dla dzieci przez współczesnych autorów. Ale babcia, dziadek, a może nawet prababcia i pradziadek czasem śpiewają wam zapewne inne piosenki, takie, których sami kiedyś się uczyli...

Zbiór popularnych dawniej utworów dla dzieci zawiera śpiewnik „Co babcia i dziadek śpiewali, kiedy byli mali”. Znajdziemy tam teksty i zapis nutowy piosenek wraz z ładnymi ilustracjami. Do publikacji dołączone są dwie płyty z nagrańiami.

Jakie pieśni znajdziemy w śpiewniku i na płytach? Na przykład „Ta Dorotka, ta malusia”, „Stary niedźwiedź”, „Jadą, jadą misie”, „Krakowiaczek jeden”, „Bajka iskierki”, „Mam chusteczkę haftowaną”. W sumie jest ich

Co babcia i dziadek śpiewali, kiedy byli mali



• Okładka śpiewnika ze starszymi piosenkami dla dzieci. Fot. ARC wydawcy

51. Wiem, że książeczka ta znajduje się w niektórych przedszkolach, więc może teksty niektórych utworów znacie już nawet lepiej od babć i dziadków, którzy zdążyli je zapomnieć? W takim razie możecie im zrobić niespodziankę i przygotować dla nich prywatny występ. (dc)

GŁOSIK I LUDMIŁKA

Skrzaty bawią się w deszczu

Lało i lało. Nasze skrzaty smętnie wyglądały przez okno. Już nie miały pomysłu, co robić w domu, a na dwór nie dało się wyjść. A może jednak dało?

– Chodź, Ludmiłko, idziemy się pobawić w kałużach. Mamy przecież gumowce, nie przemoczymy nóg – zaproponował Głosik.

Ludmiłka zerknęła na termometr.

– Gdyby przynajmniej było cieplej, ale tu pokazuje dziesięć stopni. Deszcz i chłód – nie zachęca mnie ta kombinacja. Chociaż... Zaraz, mam przecież fajny płaszcz przeciwdeszczowy, który wygrałam na loterii na festynie. Taki porządny i ładny, kolorowy. Pamiętasz?

– Pamiętam. Ja mam za to tylko starą dziurawą pelerynę bez guzików – odparł smętnie Głosik. – No cóż, będę musiał zabrać parasol.

Skrzaty ubrały się ciepło. Ludmiłka założyła na wierzch swój nieprzemakalny płaszcz, Głosik niechętnie sięgnął po parasol. Wiedział, że podczas zabawy będzie mu przeszkadzał.

I faktycznie tak było. Skrzaty biegały, skakały z kałuży do kałuży, a przy takich harcach parasol bardziej przeszkadza niż chroni. W dodatku okazało się, że parasol Głosika ma połamane druty. Skrzat szybko odrzucił go na bok.

– Właściwie to deszcz mi nie przeszkadza. Fajnie czuć go na sobie! – Zawołał Głosik. Po jakimś czasie, kiedy przemokło mu ubranie, już nie czuł się tak fajnie. Ale nie chciał mu się rezygnować z zabawy.

Następnego dnia Głosik obudził się z katarrem, bólem gardła i gorączką. Przeziębził się – co do tego nie było wątpliwości. Znudzony i zniechęcony leżał przez kilka dni w łóżku.

Trzeciego dnia Ludmiłka przyniosła mu pięknie zapakowany prezent.

– Coś na osłodę dla ciebie – powiedziała z tajemniczym uśmiechem. Myślicie, że w paczce były słodycze? Skądże! Ludmiłka kupiła Głosikowi porządny płaszcz przeciwdeszczowy. I wiercie, że sprawił mu większą radość od czekolady czy cukierków. (dc)



Rys. WŁADYSŁAW OWCZARZY

POP ART

Janusz Bittmar

Po filmowej odstonie zapraszam do wyłącznie muzycznego odcinka Pop Artu. Do przeczytania między innymi o tym, co takiego miał do powiedzenia Ray Wilson przed koncertem na Dolańskim Grórze. Szkot momentami nie owijał w bawełnę.

RECENZJE

LONDON GRAMMAR – Californian Soil



Brytyjskie trio London Grammar najlepiej podobno czuje się na koncertach. Tym bardziej szkoda, że nie udało mi się tego jeszcze sprawdzić, ale... co się odwiecze, to nie uciecze.

Najbliżej mogło być w 2018 roku w Ostrawie, zespół z wielką pompą był prezentowany bowiem jako jedna z gwiazd Colours of Ostrava, niestety muzycy w ostatniej chwili zrezygnowali z przyjazdu z powodów zdrowotnych. I nie chodziło bynajmniej o COVID-19, wtedy jeszcze o pandemię koronawirusa pisali tylko powieściopisarze z gatunku science fiction i dystopii. A chciałbym ich usłyszeć na żywo zwłaszcza po nagraniu rewelacyjnej, trzeciej w dyskopli płyty „Californian Soil”.

To definicja muzyki, która sprawdzi się idealnie w różnych sytuacjach. Z pozoru nie trudna, melodyczna, wykrzystająca eteryczny głos Hanny Reid, ale zarazem udostępniająca wrażenia wykraczające daleko poza granice zwykłego popu. W porównaniu z dwoma poprzednimi wydawnictwami nowy album jest bardziej radiowy, wymuska- ni aranzacyjnie, akcentujący klasyczne walory dobrego popu, czyli mocne, łatwo wpadające w ucho melodie.

Oczywiście jak przystało na London Grammar, melodie lubią być zapętlone i poprzyszywane dziwnymi bitami. Po- trafiają wprowadzić niepokój w duszę, tak jak instrumentalne intro, czy ukryty pod numerem piątym przepiękny „Lord It's A Feeling” – przywołujący skojarzenia z



• Brytyjskie trio London Grammar nagrało swoją najlepszą płytę w karierze.

legendarnym brytyjskim duetem Eurythmics. Na pierwszy plan we wszystkich dwunastu kompozycjach wybija się głos Hanny Reid oraz mocna perkusja Dota Majora, za to gitara Dana Rothmana jak gdyby rozbija te fale, tworząc dodatkowe to do popowo-tanecznych wibracji.

Znakiem rozpoznawczym London Grammar są piękne miłosne uniesienia, nagrane w nietuzinkowy sposób. „All My Love” niech będzie przykładem idealnym. Długo nie słyszałem tak wciągającej ballady miłosnej, czerpiącej pełnymi garściami ze spuścizny nie tylko popu, ale też world music, zwłaszcza folkloru z Wysp Brytyjskich. Hana Reid niczym Lisa Gerrard z Dead Can Dance tak operuje swoim głosem, że kiedy słuchałem tej piosenki po raz pierwszy, aż zadrdzałem z wrażenia. W finale utworu pojawia się gotycki, brudny motyw gitary, który łagodzi ekspresję chwili, wyciszając również napiętność w głosie wokalistki.

W warstwie tekstowej najnowszą płytą London Grammar ociera się o wiele ważnych tematów współczesnych. Odosobnienie jest motywem przewodnim „Talking”, zamykający całość utworu „America” to z kolei oryginalny hołd złożony Stanom Zjednoczonym, w którym pada wiele pytań, również tych z kategorii trudnych. Piosenka rozpoczyna się jak typowy protest song, z towarzyszeniem wyłącznie gitary. I trwa w tej pozie do końca, przybierając jednak w połowie bardziej chimeryczną formę.

Zwykło się mawiać, że w karierze muzyka debiut to debiut, druga płyta jest

początkiem właściwej drogi, a trzecia pozycja w dyskografii alfa i omega dalszego sukcesu. London Grammar właśnie na trzecim albumie pokazali pełnię swoich możliwości kompozytorskich. Witamy w gronie najbardziej trendy zespołów trzeciej dekady XXI wieku.

DAMIAN LUBER – #onesecond



Czasami lubię sprawdzać, co takiego piszczy w szafach grających z tylnych szeregów. Pochodzący z Górnego Śląska gitarzysta Damian Luber zameldował się z drugą w karierze płytą, na której kontynuuje wątki rozpoczęte na debiucie „Do What You Want” (2015).

Na swojej oficjalnej stronie internetowej muzyk pisze o sobie jako o „twórcy muzyki blues, funky, z elementami jazzu oraz bossa novy, o niebanalnej

barwie głosu. Maluje muzyką, kreując poetyckie obrazy w świadomościach swoich słuchaczy”. Album „#onesecond” odzwierciedla wszystkie te fascynacje, dla mnie jednak znakiem rozpoznawczym muzyki Damiana Lubera nie są poetyckie obrazy, a pragmatyczna precyzja wykonania. Pod względem technicznym piosenką nie można niczego zarzucić. Luber, stosujący w swojej grze trudną technikę zwaną „fingerstyle”, na gitarze wymiata, sek w tym, że przynajmniej w moim odczuciu utworom brakuje oryginalności. Ktoś nadmieni, przecież w bluesie czy funky liczy się głównie atmosfera, a nie oryginalność, ale to nie do końca racja. Stevie Ray Vaughan grał bluesa inaczej, niż Eric Clapton, podobnie jak Maceo Parker tańczył do rytmu muzyki funk odmiennie od Prince’a. Luber wystrzelił ze swojej armaty dziesięć pocisków, często trudnych do odróżnienia. Najlepsze wrażenie zrobił na mnie tytułowy „One Second” utrzymany w klimatach Lenny’ego Kravitz. Wśród dziesięciu tematów na płycie znajduje się jeden utwór zaśpiewany po polsku („Na brzegu”), reszta to popis dobrej angielszczyzny Lubera. A ściślej amerykańskiej angielszczyzny, frazowanie i polknięcie końcówek wskazuje bowiem na fascynację Stanami Zjednoczonymi.

Jeśli szukacie fajnej płyty w sam raz do samochodu, „#onesecond” sprawdzi się idealnie. Brakuje mi natomiast obiecywanego przez muzyka „innego wymiaru i poczucia oderwania od rzeczywistości”. ▲

W DYKTAFONIE

Ray Wilson dla »Głosu«

Pod koniec sierpnia na Dolańskim Grórze w Karwinie znakomity koncert dał Ray Wilson. Dla niewtajemniczonych – był wokalista brytyjskiej grupy Genesis, z którą nagrał tylko jedną, za to genialną płytę „Calling All Stations” (1997). Tuż przed wejściem na scenę skocki muzyk, który od ponad 20 lat występuje solo, w rozmowie z „Glosem” odniósł się do czasów Genesis. W końcu koncert na Dolańskim Grórze nazwany był „Genesis Classic”.

– To już 24 lata od premiery „Calling All Stations”. I nie ukrywam, że jestem obecnie bardziej szczęśliwy, niż w czasach, kiedy nagrywałem tamtą płytę. Od chwili, kiedy Genesis stracili kontrolę nad moim życiem, jest o wiele lepiej – stwierdził Wilson. – To bez wątpienia był i wciąż jest znakomity album, do dziś gramy te piosenki na koncertach – dodał muzyk. – Występując z Ge-

nesis, musiałem znaleźć kompromis między tym, co ja lubię, a co wolą pozostali członkowie zespołu. Myślę, że z upływem czasu byłem coraz bardziej sobą. A teraz w niektórych utworach czuję się bardziej komfortowo, niż wtedy. Potrzeba nieco czasu, żeby piosenka brzmiała tak, jak chcesz.

Czy artyście zdarzyły się też utwory, których nie cierpiał na koncertach? – Twardym orzechem do zgryzienia było dla mnie granie piosenki „Invisible Touch”. Jej wykonywanie traktowałem wyłącznie jako pracę, emocje były znikome. Rozumiem jednak, że dla niektórych fanów „Invisible Touch” to ważna kompozycja w dyskografii Genesis. Ja wołałem inne, chociażby „The Carpet Crawlers” – podkreślił Wilson.

Od siebie dodam, że na karwińskim koncercie najlepiej wypadł tytułowy utwór z albumu „Calling All Stations”. Do dziś czuję ciarki na plecach. ▲



• Ray Wilson na Dolańskim Grórze. Zdjęcia: ARC i NORBERT DĄBKOWSKI

ANKIETA

Czym najbardziej lubisz jeździć?

Łukasz Skotnica



Traktorem. Mam duże pole i traktor i jeżdżę z tatą na traktorze.

Różyczka Gradek



Autobusem, pociągami i na rowerze. W autobusie i pociągu mama może ze mną rozmawiać, bo nie musi się koncentrować. I tata to samo.

Wikus Duda



Ja lubię rower. Mam swój, jest dosyć duży. Już długo umiem na nim jeździć.

Izabelka Mykiewicz



W domu mamy elektryczny samochód do zabawy, to jest taki mały samochodzik. Jeżdżę nim z siostrą Stelą po ogrodzie albo na spacer.

W ub. piątek po południu w ogrodzie polskiej szkoły i przedszkola w Olbrachcicach odbył się „Dzień Farmera”. Głównym organizatorem była Macierz Szkolna im. J. Farnika, czyli aktywni rodzice. Można było kupić drobne wyroby uczniów, plony z ogrodów, drewniane przedmioty wykonane przez tatusiów, skosztować domowych wypieków – zarówno słodkich, jak i słonych. Panie z przedszkola przygotowały współzawodnictwa na pięciu stanowiskach. Główną nagrodą była przejażdżka po Olbrachcicach na osiołku, przeznaczona dla jednego dziecka ze szkoły i jednego z przedszkola. Na początku pobłogosławił plony obrachcicy księża – katolicki i ewangelicki.



POLSKI BIZNES ⁽¹⁰⁷⁾

Bezpiecznie i profesjonalnie

Choć biuro nieruchomości „BO! reality a finance” założyli dopiero w styczniu br., nikt z nich nie jest żółtodziobem. Cała czwórka wspólników, w tym również mój rozmówca, Marek Macura, ma długoletnie doświadczenie w branży nieruchomości i finansów. Dlaczego postanowili otworzyć właśnie ten biznes? Odpowiedź brzmi. – No bo...

Z Markiem Macurą spotykam się w siedzibie spółki w Trzyczcu przy ulicy Husa. Okazałej willi sprzed stu lat, w której dawniej mieściła się szkoła muzyczna, nie sposób przeoczyć. Zdaniem mojego rozmówcy, wygląd siedziby tworzy wizerunek firmy. Podobnie jak sama nazwa, która w tej branży liczy się bardziej niż gdziekolwiek indziej. – Chcieliśmy, żeby na pierwszy rzut oka było widoczne, czym się zajmujemy, że chodzi zarówno o nieruchomości, jak i finanse. Natomiast samo „BO!”, które daje niejako odpowiedź na pytanie „dlaczego”, wybraliśmy ze względu na to, że jest krótkie, łatwe do zapamiętania i kojarzy się z naszym terenem. W języku czeskim spójnik „bo” stosowany jest tylko w tym regionie. Wszyscy stąd pochodzimy i nie wyobrażamy sobie życia gdzie indziej – przekonuje pomysłodawca owego „BO!”. Nie przesadza. Sam w trakcie studiów, a także po zakończeniu nauki w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Pradze spędził kilkanaście lat w stolicy. Pracował, zdobywał doświadczenie, jednak nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby wychowywać tam swoje dzieci. Dlatego wrócił na Zaolzie. W tym czasie stwierdził również, że nastał odpowiedni moment, by z pracownika przestawić się na pracodawcę, wziąć sprawy w swoje ręce i pełną odpowiedzialność za to, co robi.

– Nasze „BO!” można też jeszcze potraktować jako skrót od słów „bezpieczne a odborné”, co w tłumaczeniu na polski oznacza „bezpiecznie i profesjonalnie” – zwraca uwagę na inny aspekt nazwy firmy Marek Macura. Podkreśla, że branżę nieruchomości i finan-

sów, gdzie wszystko kręci się wokół własności prywatnej i pieniądza, wymagają tej fachowości w zdecydowany sposób. – Nie wystarczy umieć sprzedawać mieszkanie, ale trzeba również radzić sobie z bardziej skomplikowanymi sytuacjami, które powstają, kiedy jest więcej właścicieli lub nieruchomości obciążona jest służebnością – tłumaczy.

Istnieje co prawda zasada, że liczba wspólników w firmie powinna być nieparzysta, Marek Macura i jego koledzy zdecydowali się jednak działać razem. Powód? Cztery osoby to poczwórne doświadczenie i poczwórne ambicje. A właśnie tego, ich zdaniem, wymaga dzisiejszy „kompleksowy świat”. Rynek nieruchomości i finansów zresztą też. – Generalnie istnieją dwie strategię, jeśli chodzi o zakładanie własnego biznesu. Pierwsza polega na tym, że wprowadzamy coś nowego i wypełniamy lukę na rynku. Druga zakłada, że wchodzimy w obszar, na którym działa już wiele innych firm i wtedy staram się robić to lepiej od nich. To nasz przypadek. My postawiliśmy na doświadczenie, mamy jasną wizję, jak nasza firma ma działać i jakie będzie stosować rozwiązania. Wiele uwagi skupiamy też na marketingu i komunikacji z klientem, w co inwestujemy niemałe środki, no i oczywiście ważne jest serce – przekonuje finansista. Znajomość rynku i kontakty w branży pomogły im w szybkiej ekspansji. W ciągu niespełna roku powołali do życia dziesięć filii. Prócz Trzyczca we Frydku, Karwinie, Ostrawie, Nowym Jiczynie, Olomuńcu, Brnie, Hradcu Kralowej, Chrudżimiu i Jihławie.

Podąż znacznie przewyższającą popyt i ceny, które lecą w górę. Tak Marek Macura charakteryzuje obecny rynek nieruchomości. Jak zauważa, taka sytuacja utrzymuje się od półtora roku, kiedy pandemia koro-



• Marek Macura w siedzibie firmy przy ulicy Husa w Trzyczcu. Fot. BEATA SCHÖNWALD

Kwestionariusz firmowy

Rok założenia: 2021

Branża: nieruchomości, finanse

Liczba pracowników: 50

Kontakt:

tel. 725 808 080, e-mail: info@boreality.cz

nawirusa zamknęła nas w czterech ścianach mieszkań. – Ludzie nie mieli na co wydawać pieniędzy, ich oszczędności rosły. Ci, którzy mieli własną nieruchomość, zabierali się za remonty, a ci, którzy jej nie posiadali, zaczęli marzyć przynajmniej o własnej działce. Na terenie Zaolzia ekstremalnie rosły np. ceny domków letniskowych i chatek w Beskidach oraz ceny działek nadających się do natychmiastowej zabudowy. W rezultacie zarówno ceny nieruchomości, jak i materiałów budowlanych poszły w górę, chęć kupowania jednak pozostała. Ludzie są w stanie nabyć cokolwiek i prawie za każdą cenę. To jednak nie potrwa wiecznie, choć wartość nieruchomości dodatkowo nakręca obawa przed inflacją – stwierdza mój rozmówca. Niedługo spodziewa się jednak zwolnienia galopu cen, a nawet ich pewnej stagnacji. (sch)

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Semestr studiów może słono kosztować

Nauka w państwowych uczelniach wyższych jest u nas co prawda bezpłatna, za wszystko inne trzeba jednak płacić, i to niemało. Wszystko inne to przede wszystkim mieszkanie (pokój w akademiku to wydatek rzędu kilku tysięcy koron miesięcznie, w zależności od standardu zakwaterowania i liczby współlokatorów), wyżywienie, pomoce naukowe, ale także wydatki na sport, hobby, ubranie, obuwie, rozrywkę. Nie samą nauką przeciętny student żyje. Osobny rozdział stanowią opłaty (albo, jak kto woli, kary) za przekroczenie maksymalnej długości studiów. A mogą być naprawdę bardzo dotkliwe. Czasami, kiedy można było studiować niemalże bez końca, często beztroško zmieniając kierunki i uczelnie, dawno i bezpowrotnie minęły.

Młody człowiek, który z jakiegoś powodu chce lub musi spędzić na uczelni więcej semestrów lub więcej lat od tych przewidzianych w programie studiów, musi więc liczyć się z dodatkowymi i to wcale niema-

łymi kosztami. Powody przekraczania maksymalnej długości studiów zresztą mogą być różne. Zdarza się przecież, że komuś nie uda się w terminie zaliczyć egzaminów, ktoś inny nie obroni pracy licencjackiej lub nie zdoła w terminie uzyskać dyplomu magistra, jeszcze inny ma kłopoty rodzinne albo po prostu pracę, której nie sposób pogodzić z nauką... A warto wiedzieć, że opłata (kara finansowa) może być nałożona na studentów, którzy przekroczą przewidywany czas studiów wydłużony o jeden rok. I tak na przykład nie musi płać za studia licencjackie młody człowiek, jeżeli skończy je w cztery lata (normalne studia licencjackie trwają trzy lata). W przeciwnym wypadku każdy kolejny semestr to na ogół kolejny niemały wydatek. Ale to nie są jedyne sytuacje, kiedy student musi głębiej sięgać do kieszeni.

Posłużmy się konkretnym przykładem: Oto studentka którejś z państwowych uczelni wyższych kończy właśnie 25 lat. Zaliczyła w trzy lata studia licencjackie, potem przez kolejne trzy

lata studiowała, aby uzyskać dyplom magistra. Teraz chciałaby jeszcze zdobyć tytuł licencjacki na innym wybranym przez siebie kierunku. Czy będzie w tej sytuacji zobowiązana za studia płać? Nie, ponownie może za biegać o tytuł licencjacki w przewidzianym przez prawo okresie czterech lat (3 + 1). Za studia płać nie musi, kiedy jednakże skończy 26 lat, sama musi już odprowadzać składki ubezpieczenia zdrowotnego. Opłacanie składek ubezpieczenia socjalnego jest wprawdzie dobrowolne, warto jednak w takiej sytuacji rozważyć tę możliwość, lata studiów nie są już bowiem wliczne do tzw. dodatkowego okresu składkowego, co będzie miało ogromne znaczenie w przyszłości, kiedy dzisiejszy student postanowi ubiegać się o emeryturę.

I kolejny przykład: 29-letnia kobieta chciałaby podjąć trzyletnie studia licencjackie. Wcześniej, po maturze, próbowała już sił na studiach magisterskich, po dwóch latach jednak zrezygnowała z nauki i z uczelni odeszła. Czy teraz, po upływie dziesię-

ciu lat, może jeszcze liczyć na bezpłatną naukę? Otóż owszem, może, w stopniu jednak mocno ograniczonym. Ponieważ już w przeszłości przez dwa lata studiowała, teraz może uczyć się za darmo tylko przez kolejne dwa lata (na zdobycie licencjatu ma w sumie, tak jak każdy, cztery lata, 3 + 1). Potem za studia będzie już musiała płać z własnej kieszeni. Musi też jednak liczyć się z koniecznością odprowadzania składek ubezpieczenia zdrowotnego.

Opłaty za przekroczenie maksymalnego okresu studiów mogą być naprawdę dotkliwe. I tak na przykład osoba studiująca stomatologię na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Karola może za każdy kolejny dodatkowy semestr zapłacić nawet 53 tys. koron. Student fizyki jądrowej za przedłużone studia zapłaci ciut mniej – 43 tys. koron za dodatkowy semestr. Trochę niższe opłaty-kary przewidziano dla studentów kształcących się na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Jeżeli ktoś przedłuży sobie studia o niecały semestr,

musi liczyć się z dodatkową opłatą w wysokości 18 tys. koron. Kto spędzi w murach uczelni dodatkowe dwa semestry, zapłaci 24 tys. koron. Studia wydłużone o co najmniej 8 miesięcy to koszt w wysokości 30 tys. koron. Jeżeli ktoś studiuje dłużej niż 12 miesięcy, zapłaci 36 tys. koron. Uniwersytet Palackiego w Olomuńcu za każdy kolejny rozpoczęty nieprzewidziany w programie semestr studiów nalicza studentowi 20 tys. koron, podobnie jak Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Pradze. Student Wyższej Szkoły Górniczej – Uniwersytetu Technicznego w Ostrawie za dłuższe studiowanie też musi zapłacić, ale kary w tym wypadku są trochę mniej dotkliwe. Jeżeli przedłużył sobie studia o mniej, aniżeli 12 miesięcy, muszą wyłożyć 12 tys. koron. Jeżeli z jakiegoś powodu nie chcą lub nie mogą się z uczelnią rozstać przez kolejne trzy lata od przewidzianego terminu zakończenia studiów, będzie ich to kosztować 18 tys. koron. Jeszcze dłuższy pobyt na uczelni to wydatek rzędu 24 tys. koron. ▲



Te wspaniałe wojskowe maszyny



Lotnisko Leoša Janáčka w Ostrawie-Mosznowie jak zwykle stało się miejscem corocznej imprezy gromadzącej przedstawicieli armii różnych krajów oraz fanów wojskowości. Odbijające się w ostatni weekend Dni NATO oraz Dni Sił Powietrznych Armii RC nie rozczarowały również tym razem – przybyło sporo ludzi.

W tym roku chyba największą atrakcją była obecność maszyn Lockheed Martin F-35 Lightning II. To jednoosobowy, jednosilnikowy myśliwiec piątej generacji. Poza tym F-16, JAS-39C Gripen, historyczny już AJS37 Viggen, Airbus A-400 czy C-47 Dakota i wiele innych cieszyły oczy (i uszy) przybyłych.

Nie zabrakło pokazów przelotów, lądowania czy desantu za pomocą helikopterów. Z ciekawostek na płycie można było podziwiać czołg Leopard w wersji 2 czy samolot Bell Boeing V-22 Osprey, który może startować i lądować jak helikopter. Nie obyło się także bez strzałów z czołgu T72, uwalniania więźnia w wykonaniu Służby Więziennej RC, ratowania zakładników przez czeską policję i jednostkę kontrterrorystyczną SPKP z Krakowa czy ataku na pozycję wroga przez 7. Zmechanizowaną Brygadę RC.

Wśród różnych jednostek, tradycyjnie Ostrawę odwiedził członekowie zespołu szturmowego Agat z Gliwic. Warto tu nadmienić, że „Zielu”, operator jednostki, ukończył z pierwszą lokatą zawody „Best Warrior Competition”. Miał on miejsce w amerykańskiej bazie w Grafenwöhr w Bawarii i organizowane były przez US Army Medical Department Activity (MEDDAC). Gratulujemy zwycięstwa!

Z Polski przybyli również przedstawiciele Marynarki Wojennej RP z samolotem M-28 Bryza, nie zabrakło również polskiej Służby Celno-Skarbowej.

Więcej zdjęć i krótki materiał filmowy na naszej stronie internetowej www.glos.live.

Tekst i zdjęcia:
Norbert Dąbkowski





Od Narwi do »Białego krzyża«

Grająca ławeczka, pasaż, mural oraz Amfiteatr Domu Polonii jego imienia. Pułtusk, miasto związane z Polakami żyjącymi poza macierzą, pamięta o jednym z najbardziej znanych mieszkańców. Choć gwoli ścisłości Krzysztof Klenczon, lider takich zespołów, jak Czerwone Gitary, Pięciolinie i Trzy Korony, nad Narwią spędził tylko pierwszych kilka lat życia. 14 stycznia 2022 roku minie 80 lat od jego urodzin. Zmarł na obczyźnie, 7 kwietnia 1981 roku w szpitalu w Chicago, do którego trafił po wypadku. Wracał z koncertu charytatywnego dla Polonii.

Tomasz Wolff

Banner przypominający o zbliżającej się rocznicy urodzin „Niuńka”, bo taki miał pseudonim, wisi na Zamku. Będąc na miejscu w czasie polonijnego święta sportu, uznałem, że szkoła nie wykorzystaje takiej okazji. Zadanie okazało się jednak nadzwyczaj trudne, bo po muzyku nie zachowały się praktycznie żadne pamiątki, a w życiu rysie obejmującym pierwsze lata jego życia pełno jest dziur i nieścisłości. Dość powiedzieć, że nawet tablica mu poświęcona... Ale nie uprzedzajmy wydarzeń, o tym będzie za chwilę.

Klenczon 24 godziny na dobę

380 metrów liczy Rynek w Pułtusku. W mieście lubią podkreślać, że jest najdłuższy w całej Europie. W jednej z kamienic 14 stycznia 1942 miał przyjść na świat Krzysztof Klenczon. Gdzie dokładnie? – Nie wiem, słowo daje – mówi kobieta w średnim wieku i pędzi dalej przez brukowaną nawierzchnię. – Jest ławeczka, pasaż z muralem, ale dom? – zastanawia się inny mieszkaniec. Bardziej rozmowny jest Artur Spas, właściciel baru Magdalena, położonego także na Ryнку. – 70, 80 metrów na skrzyżowaniu. Ściana szczytowa, tam będzie tablica. Jeżeli pan jest bystry, to jej pan nie ominie – mówi.

– Puszczka na muzykę Klenczona w barze? – pytam.

– Nie, tak w ogóle to teraz nic nie puszczałem, bo wszystko się dzieje na dworze – odpowiada.

– A turyści pytają o niego? – Trochę pytają. Ale co ja im mogę powiedzieć? Ja sam całej dyskografii nie znam, kilka piosenek – na pewno „Biały krzyż”. Wszystkimi wskazuję na rzędbę (mowa jest o ławeczce), która się ostatnio zepsuła i grała całą dobę. Bywają takie sytuacje, że ktoś włącza muzykę o trzeciej czy czwartej w nocy i tańczy, ale tym razem dźwięki unosiły się nad Ryńkiem non stop. Można było zwirować.

Pan Artur, który mieszka od urodzenia w Pułtusku, przypomina sobie na koniec rozmowy, że koleżanka jego babci była matką chrzestną Klenczona.

– Babci koleżanka? – A może nawet moja babcia... Musiałbym się ojca dopytać. Przez jakiś czas mieszkali w kamienicy na starym mieście z matką kompozytora – dodaje.

To bardzo charakterystyczna wypowiedź, bo często muszę poru-



• Kamienica, w której nie przyszedł na świat Krzysztof Klenczon.

szać się w sferze domysłów i przypuszczeń. Mało tego, nawet tablica informująca, że „w tym domu mieszkał Krzysztof Klenczon, wybitny kompozytor, wokalista i gitarzysta muzyki rockowej”, wisi nie tam, gdzie powinna. Dokładnie na Placu Teatralnym (dziś jest to Miejskie Centrum Kultury i Sztuki) stała budka z piwem. Potem znalazły się osoby, które twierdziły, że piły małe jasne z legendą polskiej muzyki. – Budki z piwem już nie ma, ale dalej w tym obiekcie znajduje się kino. Ciekawostką jest fakt, że to jedno z najstarszych kin w Polsce. W 1915 roku został tutaj zamontowany pierwszy kinematograf na Mazowszu – stwierdza Andrzej Popowicz.

Monika Żebrowska przytacza jeszcze jedną ciekawostkę. To wypowiedź na temat Klenczona prof. Ryszarda Lolo, dziekana Wydziału Historycznego Akademii Humanistycznej w Pułtusku. – Nie wiem, skąd miał taką informację, ale kiedyś powiedział, że Klenczon w ogóle nie do Pułtuska nie przyszedł, twierdził wręcz, że się urodził w Warszawie.

– Niewiele wiemy o tym miejsku. Ta kamienica była budowana w latach 60., powstała na gruzach poprzedniej, w której urodził się muzyk – mówi właściciel, powielając błędną informację.

Lokalne legendy

Przysiadam na moment na ławeczce z Klenczonem z nieodłączną gitarą. Właściwie grającej ławeczce, bo wystarczy wcisnąć przycisk, by popłynęły dźwięki „10 w skali Beauforta”, „Gdy kiedyś znów zawołał cię” oraz „Natalii – piękniejszego świata”. Jest wtorek, dzień targowy, więc oprócz uczestników Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych pełno jest miejscowych oraz mieszkańców okolicznych wiosek. Można kupić warzywa i owoce oraz przysmakiowe „mydło i powidło”. Nie ma jednak czasu na rozmyślenia, czas nagli, bo w Muzeum Regionalnym, z siedzibą także na Ryńku, czekają już dyrektor Andrzej Popowicz oraz kustosz Monika Żebrowska.

Jego dzieciństwo obróło w mnóstwo takich lokalnych legend. Do tego stopnia, że jak kiedyś pytałam starszą panią o Klenczona, czy go pamięta, odpowiedziała mi, że to był lubuski, który rozrabiał lata. Ale przecież on miał cztery lata, jak się przed wyprawdzał, a w czasie wojny i okupacji – żołnierzem Ar-

rozrabiać w tym mieście – śmieje się pani kustosz.

Inne ustne relacje dotyczą lat późniejszych, kiedy Klenczon już w dorosłym wieku koncertował w mieście, w którym przyszedł na świat. Przed domem kultury na Placu Teatralnym (dziś jest to Miejskie Centrum Kultury i Sztuki) stała budka z piwem. Potem znalazły się osoby, które twierdziły, że piły małe jasne z legendą polskiej muzyki. – Budki z piwem już nie ma, ale dalej w tym obiekcie znajduje się kino. Ciekawostką jest fakt, że to jedno z najstarszych kin w Polsce. W 1915 roku został tutaj zamontowany pierwszy kinematograf na Mazowszu – stwierdza Andrzej Popowicz.

Monika Żebrowska przytacza jeszcze jedną ciekawostkę. To wypowiedź na temat Klenczona prof. Ryszarda Lolo, dziekana Wydziału Historycznego Akademii Humanistycznej w Pułtusku. – Nie wiem, skąd miał taką informację, ale kiedyś powiedział, że Klenczon w ogóle nie do Pułtuska nie przyszedł, twierdził wręcz, że się urodził w Warszawie.

– To nie ma pokrycia w rzeczywistości. Miałem kontakt z Alicją Klenczon. Mówiła, że jej mąż nigdy nie wypierał się tego, skąd pochodził – mówi dyrektor Muzeum Regionalnego.

Odwaga, honor, bezinteresowność...

Jakie więc są fakty? Tych można się dowiedzieć z tablicy informacyjnej, która stała na początku Pasażu Krzysztofa Klenczona. To najnowszy pomysł władz miasta na upamiętnienie muzyka. Czy przyciąga sporych rozmiarów mural, przedstawiający kompozytora z gitarą – a jakże – w rękę.

Przypomnijmy zatem raz jeszcze – Krzysztof Klenczon urodził się 14 stycznia 1942 roku w Pułtusku w rodzinie Czesława i Heleny, z domu Ratajczyk. W miasteczku nad Narwią został też ochrzczony. „Ojciec Krzysztofa był podoficerem zawodowym stacjonującego w Pułtusku 13. Pułku Piechoty, zasłużonego w Bitwie Warszawskiej, a w czasie wojny i okupacji – żołnierzem Ar-



• Mural, który znajduje się na początku Pasażu imienia muzyka.



• Krzysztof Klenczon w 1969 roku. Zdjęcia: TOMASZ WOLFF/PAP/CAF/S, KRAŚZEWSKI

mii Krajowej, za co był represjonowany przez władze komunistyczne PRL-u. Pobyt rodziny Klenczonów w Pułtusku zakończył się, gdy w 1944 roku nadchodzili Sowieci, a miastu zagrażał ostrzał artyleryjski. Klenczonowie, podobnie jak większość pułtuszczan, zmuszeni byli do ucieczki. Udali się do Ostrołki, a stamtąd, wiosną 1945 roku, przenieśli się na stałe do Szczecina” – informuje pchnącą jeszcze świeżością tablica.

Ojciec Krzysztofa Klenczona ukrywał się przed bezpieką aż do amnestii w 1956 roku. Ten okres – jak można przeczytać w „Pułtuskiej Gazecie Powiatowej” (nr 38, 19 września 2017) – „miał zapewne ogromny wpływ na kształtujące się w artyście przymioty: odwagę, honor, poczucie sprawiedliwości, bezinteresowność”.

Nazywany „polskim Johnem Lennonem” karierę rozpoczął jako gitarzysta Niebiesko-Czarnych, później współtworzył zespół Czerwone Gitary, by ostatecznie, w styczniu 1970, założyć Trzy Korony, z którymi stworzył takie przeboje, jak: „Port”, „10 w skali Beauforta”, Nie przejdziemy do historii” czy „Kronika podróży” – czytamy w artykule.

W 1973 Krzysztof Klenczon wyjeżdża na stałe do Stanów Zjednoczonych. Pod koniec lat 70. koncertuje w Polsce, między innymi w Pułtusku. Dziś jednak trudno usta-



Na słodko

Wisła ma swoje Ciacho Mistrza (Adam Małysz), a w Pułtusku można zjeść... Klenczonkę. Ciastko po raz pierwszy zostało przygotowane w 2018 roku, przy okazji Pułtuskiego Festiwalu im. Krzysztofa Klenczona. Sprzedaje ją jedna z lokalnych cukierni.



Fajnie jest być wśród swoich

Żyją na różnych kontynentach, różne perypetie losu rzuciły ich daleko poza granice Polski, ale wszyscy wciąż mają sentyment do kraju, tęsknią, a odwiedzając go, są zgodni co do jednego: fajnie jest znów być wśród swoich.

Łukasz Klimaniec

Z Kanady, Republiki Południowej Afryki, Hiszpanii, Niemiec, Bułgarii, Francji – do Pułtuska na XX Światowe Letnie Igrzyska Polonijne przyjechali Polacy mieszkający w różnych i często odległych zakątkach świata. Wielu z nich wyjechało jeszcze na początku lat 80. XX wieku, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Innych z obczyzną wiązały sprawy zawodowe. W Pułtusku mogli kolejni raz spotkać się, porozmawiać po polsku, o Polsce oraz o sprawach Polaków w różnych częściach świata. Wszyscy wciąż mają sentyment do kraju, tęsknią, starają się pokazywać swoim dzieciom Polskę, a także przekazywać tradycję.

Henryk Gołąb, Saragossa, Hiszpania



W Hiszpanii żyje już od ponad 30 lat. Tam założyłem firmę i prowadzę biznes. Mogę powiedzieć, że jestem ambasadorem polskości, bo moja firma Golab Group wszędzie jest przedstawiana jako polska firma, choć status ma hiszpański. Hiszpania urzekła mnie od pierwszego dnia, kiedy tam zaprezentowałem swój pomysł na biznes. Nasza firma jest chyba jedyną w Europie tak mocno rozwiniętą, która zajmuje się kompleksowo strzyżeniem owiec. Kiedyś strzygliśmy nawet trzy miliony owiec. Prowadziłem także szkołę nauki strzyżenia owiec, zatrudnialiśmy z Polski wszystkich strzygaczy owiec, którzy byli do dyspozycji. Obecnie w większości zatrudniam pracowników z Urugwaju, bo w Europie sprawy finansowe są już na nieco wyższym poziomie, a koszty też są inne, niż 30 lat temu. W najlepszym okresie zatrudniałem ponad 600 osób. Na chwilę obecną to około 150-140 osób z Urugwaju, Brazylii, Ukrainy, Polski i Słowacji. Z Czech nie udało mi się nikogo zatrudnić. Wielu czeskich pracowników wybiera Niemcy, dzięki czemu mogą częściej być w domu. Natomiast praca u mnie wiąże się z dłuższym wyjazdem. Niedaleko granicy z Czechami, w Żaganie, miałem firmę do przerobu wełny – niedawno ją jednak sprzedałem. Z Polską jestem bardzo związany. Jesteśmy emigrantami i nie da się zapomnieć Polski. To jest tak, jakby Czechą przerzucić do Polski i powiedzieć mu: od dzisiaj jesteś Polakiem. No, nie da się – on zawsze

będzie Czechem, a ja Polakiem, niezależnie gdzie mieszkam. Mam rodzinę w Gdyni, syn prowadzi firmę i chętnie zaglądam do Polski, bo... Kocham Polskę! Jakiekolwiek spotkania polonijne są dla mnie bardzo wartościowe – to odnowienie kontaktów, spojrzenie na realne sprawy, z którymi zmagają się inni ludzie.

Jan Azman-Zieliński, Toronto, Kanada



W tym roku minie dokładnie 40 lat odkąd mieszkam w Kanadzie. To kawał czasu. Wyjazd z Polski był naszą własną decyzją. Wyjeżdżaliśmy bez żadnych obciążeń, że nas wyrzucają czy coś takiego. Woleliśmy wyjechać, zanim się coś zaczęło dziać. No i udało nam się, bo wyjechaliśmy dokładnie dwa miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wyjeżdżaliśmy z całą rodziną, czyli z żoną i dziećmi. Kanada to imigracyjny kraj i bardzo łatwo jest się zasymilować, jeżeli tylko ktoś nie ma wariackich wymagań. Bo zdarzało się, że przyjeżdżali ludzie, którym wydawało się, iż dolary będą leżały na ziemi. Ale mało tego – im nawet nie chciało się po nie schylać, więc rezygnowali i wracali. O pracę nie było trudno, ale trzeba było podejść do tego z pokorą – jak przyjechał inżynier i chciał zarabiać, to na początek musiał popracować nawet fizycznie. Ale mam kolegów, którzy po 5-7 latach pracowali już w swoim zawodzie zajmując dobre stanowiska. Ja jestem nauczycielem wychowania fizycznego, ale przyjeżdżając do Kanady wraz z żoną zajęliśmy się turystyką. Założyliśmy biuro turystyczne i organizowaliśmy wycieczki oraz wyjazdy, sprzedawaliśmy też bilety. Na czymś trzeba było zarabiać. Czas miał, dzieci rosły, wszystko poukładało się dobrze. 19 października 2021 roku minie równo 40 lat od naszego wyjazdu. Ostatnio prawie co roku jesteśmy w Polsce. Mam tu rodzinę, przyjaciół. Poza tym miło być wśród swoich. Widzimy zmiany, jakie się dokonują w kraju – jak było, jak jest. A jest coraz lepiej, a jednocześnie... coraz gorzej – mam na myśli niepotrzebne klótnie polityczne.

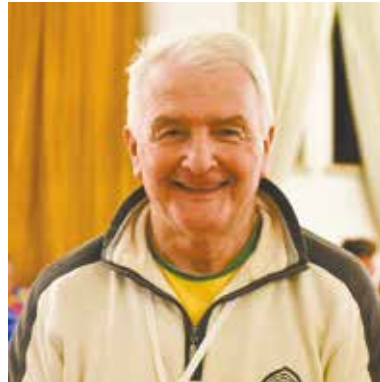
Marianna Wojciechowska, Luksemburg



Poza Polską mieszkam od 1998 roku. Najpierw żyłam w Belgii, a teraz reprezentuję Luksemburg. Wyjechałam z Polski w związku ze swoją pracą, firma mnie przeniosła. Moje dziecko urodziło się już na obczyźnie. A ponieważ jego tata jest Anglikiem, chcę mu pokazać trochę Polski. I pokazuję synowi Polskę poprzez sport, bo choć on studiuje w Anglii inżynierię chemiczną, to cały czas udziela się w sporcie – w tenisie ziemnym i futbolu amerykańskim, a także innych dyscyplinach. Luksemburg to mały kraj, ale jest bardzo

dobrze zorganizowany. Wszyscy przyjeżdżają tam zatanować benzynę, która jest najtańsza – wpadają Niemcy, Belgowie. Mieszka się fajnie, dużo jest instytucji europejskich, podobnie jak w Belgii. Są to małe kraje, ale dość dobrze zorganizowane. Ja mówię po francusku, w firmie posługuję się językiem angielskim, a w domu rozmawiam po polsku. Staram się mojemu synowi przekazać polskie tradycje. Przy okazji jeżdżenia na igrzyska polonijne zawsze coś sobie zwiędzimy. Będąc w Zakopanem pokazaliśmy się szlakiem kościółków drewnianych, byliśmy w Teatrze Witkacego. We Wrocławiu pokazałam synowi Panoramę Racławicką oraz słynne wrocławskie zoo. Byliśmy także w Kielcach, w Gdyni, czy nieprawda. Po wyjeździe z Polski przez pierwszy rok to była taka tęsknota za krajem, że prawie w depresję wpadłem. Ale później jałkoś się zaaklimatyzowałem. Język węgierski jest trudny, ale proszę mi wierzyć – każdego języka można się nauczyć, jeśli tylko się go pokocha. A ponieważ mnie wiązała miłość – nie tylko do człowieka, ale i do języka oraz Węgier – nie miałem problemu nauczyć się węgierskiego. Mieszkając w Budapeszcie od ponad 40 lat czuję się Węgrem, ale nie mogę zapomnieć, że mam polskie korzenie. I tęsknię za Polską. Cały czas będąc tam, przez te wszystkie 44 lata, tęsknię za Polską. Do kraju przyjeżdżam zazwyczaj co roku, ale bywało tak, że odwiedzałem ojczyznę częściej. Teraz, na stare lata, już mniej bywam. W igrzyskach polonijnych startuję od 2004 roku. Dla mnie to świetna okazja, by nawiązywać nowe kontakty, poznać świetnych ludzi. Dzięki temu mam znajomych z całego świata – z USA, Australii, Niemiec i Hiszpanii. Z Zaolzia też mam znajomych – znamy się na przykład z Henrykiem Cieślarem i Władkiem Czudkiem.

Wiesław Tymowicz, Kapsztad, Republika Południowej Afryki



Renata Kociuba-Ganczew, Sofia, Bułgaria



Na studiach wyjechaliśmy do Anglii na stypendium. To był 1997 rok. Tam poznałam się z moim obecnym mężem, który jest Bułgarem. Uczyliśmy się razem i pracowaliśmy. I tak już zostało. 18 lat mieszkam i pracuję w Bułgarii. Nasze małżeństwo zaowocowało dzieckiem, mamy syna i... kredyty. I to nas trzyma w Bułgarii. Jak żyje się poza Polską? Mieszkamy w Sofii. Mam to szczęście, że pracuję dla polskiej firmy, co jest fajne, bo mamy cały czas kontakt z językiem polskim. A to bardzo ważne. I z naszą Polonią spotykamy się często – organizujemy wydarzenia sportowe, kulturalne i edukacyjne dla dzieci. I staramy się być razem ze sobą, wspólnie, integrując się. Język bułgarski jest trudny – gdy stawaliśmy na ślubnym kobiercu i ksiądz zapytał „czy chcesz wziąć za męża”, to w Bułgarii odpowiada się odwrotnie: aby potwierdzić, trzeba... przeczącą pokręcić głową. A chcąc powiedzieć „nie”, trzeba pokiwac przytakując. Pisownia jest trudna, ale – jak każdy język – bułgarski do zaadaptowania. Ciekawostką jest, że ostatnio bardzo dużo młodych Polaków przyjeżdża do Bułgarii. Jest tu dużo firm outsourcingowych, zagranicznych,

które swoje siedziby mają właśnie w Sofii. Wynagrodzenie jest dobre, w zasadzie wszyscy zaczynają od 1000 euro. I to jest standard. Osoba bez doświadczenia ma lepszy start, niż w Polsce. Ale wierzę, że w Polsce pracownicy też będą doceniani. W dobie technologii – Skype, WhatsApp – utrzymywanie kontaktów z krajem nie jest trudne. Prywatnie staram się dwa razy w roku przyjeżdżać do Polski, na święta. A służbowo jestem w kraju raz na trzy miesiące. Poza tym pływam i staram się raz w roku pod żaglami popłynąć na Bałtyku. Mam patent żeglarski, a także swoją łódkę, dlatego pływamy sobie co roku w Polsce. Przyjazd na igrzyska polonijne to dobra forma integracji, a także sprawdzenie swoich umiejętności w nowych dyscyplinach.

Jaka jest moja historia? Po prostu czułem, że trzeba wyjechać. Miesiąc przed stanem wojennym opuściłem Polskę. Mój syn miał wtedy 12 lat, to był listopad 1981 roku. Dla czego Republika Południowej Afryki? Tak naprawdę wyjeżdżałem do Nowej Zelandii, bo tam mogłem pojeździć na nartach, a zarazem też popłynąć w oceanie. Byłem młody, miałem 35 lat, w tym wieku człowiek był zdecydowany, by opuścić kraj. I taką decyzję podjąłem. Na początek trafiliśmy jednak do Austrii. Gdy byliśmy w Wiedniu, tylko jeden kraj oferował pracę. To była RPA. A jak mawiała babcia, „bez pracy nie ma kołaczy”. Dlatego zdecydowałem się na zatrudnienie. Zapewniłem byt rodzinie – żona nie musiała pracować, syn miał 12 lat, poszedł do szkoły, uczył się dla polskiej firmy, co jest fajne, bo mamy cały czas kontakt z językiem polskim. A to bardzo ważne. I z naszą Polonią spotykamy się często – organizujemy wydarzenia sportowe, kulturalne i edukacyjne dla dzieci. I staramy się być razem ze sobą, wspólnie, integrując się. Język bułgarski jest trudny – gdy stawaliśmy na ślubnym kobiercu i ksiądz zapytał „czy chcesz wziąć za męża”, to w Bułgarii odpowiada się odwrotnie: aby potwierdzić, trzeba... przeczącą pokręcić głową. A chcąc powiedzieć „nie”, trzeba pokiwac przytakując. Pisownia jest trudna, ale – jak każdy język – bułgarski do zaadaptowania. Ciekawostką jest, że ostatnio bardzo dużo młodych Polaków przyjeżdża do Bułgarii. Jest tu dużo firm outsourcingowych, zagranicznych,



XX ŚWIATOWE LETNIE IGRZYSKA POLONIJNE W PUŁTUSKU

SPORT

Daliśmy czadu!

Ponad 500 uczestników z 27 krajów, a wśród nich pokaźna reprezentacja Polaków w Republice Czeskiej, walczyła od poniedziałku w XX Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Pułtusku. Podobnie jak dwa lata temu w Gdyni, również tym razem drużyna startująca pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” zdominowała klasyfikację medalową. Daliśmy czadu we wszystkich konkurencjach igrzysk.

Janusz Bittmar

Przed wczorajszym podliczeniem krążków zdobytych w czwartkowych zmaganiach na arenach w Pułtusku (do zamknięcia numeru czwartkowe wyniki nie były znane) Zaołziacy prowadzili w tabeli medalowej i to zdecydowanie. Po gradzie medali ze środowej walki na stadionie lekkoatletycznym w Ostrowi Mazowieckiej w czwartke rano dysponowaliśmy pokaźną zdobyczą 159 kruszców (50-60-49), wyprzedzając ekipy Litwy i Białorusi. W ostatnim dniu rywalizacji medale rozdano m.in. w siatkówce, szachach, brydżu, golfie, nordic walking, a także turnieju rodzinnym. Tam wszędzie mieliśmy swoich wystanników z dużymi szansami na podium.

– Cieszę się, że pomimo późnego terminu igrzysk udało się zebrać tak liczną i mocną ekipę. Jestem dumny z naszych zawodników – powiedział „Głosowi” Henryk Cieślak, szef zaołziańskiej ekipy oraz wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”. Wielkie święto Polonii zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” po raz pierwszy w historii zagościło w Pułtusku. Małownicze miasto z pięknym zamkiem, w którym z okazji igrzysk oficjalnie uruchomiono Światowe Centrum Polonii im. Jana Paderewskiego, tętniło sportem od poniedziałku.

Na starcie igrzysk ważną konkurencją był m.in. bieg na 5 km, gdzie ze złotego medalu radowali się chociażby Roman Słowioczek, Nina Suchanek i Andrzej Wacławik. – Trasa nie była wymagająca. Po prostu dałam z siebie wszystko i udało się – oceniła swój złoty występ Nina Suchanek, która w igrzyskach łączyła sport z obowiązkami dziennikarki „Zwrotu”.

Medale zdobywaliśmy w pierwszym dniu sportowych igrzysk w badmintonie, tenisie ziemnym czy tenisie stołowym. Jedną z pierwszych medalistek XX igrzysk została Helena Szarzec z Czeskiego Cieszyna, triumfatorka gry pojedynczej w tenisie ziemnym. Z powodu kapryśnej pogody rywalizację w tenisie przeniesiono z kortu ceglanych do miejscowej hali. – Zagraliśmy na nietypowej dla nas nawierzchni, takim dywanie zbliżonym warunkami do kortu ceglanych, tyle że niebieskim – stwierdził Arnold Sikora z Wędryni. Zaołziacy opanowali też bardziej kameralną, niż zwykle odsłonię rywalizację pływackiej, gdzie w odróżnieniu od Gdyni zaprezentowało się znacznie mniej zawodników. – Szkoda, że zabrakło nam większej konkurencji w basenie, ale to kwestia wrześniowego terminu igrzysk. Nie wszyscy mogli przyjechać do Puł-



tuska – powiedziała w rozmowie z „Głosem” Helena Flodrowa. Zawodniczka z Brna, która regularnie startuje w polonijnych igrzyskach, za każdym razem jest pod wrażeniem polskiej gościnności. – Zawsze czuję się nad Wisłą jak u siebie w domu – powiedział „Głosowi” Henryk Cieślak, szef zaołziańskiej ekipy oraz wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”. Wielkie święto Polonii zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” po raz pierwszy w historii zagościło w Pułtusku. Małownicze miasto z pięknym zamkiem, w którym z okazji igrzysk oficjalnie uruchomiono Światowe Centrum Polonii im. Jana Paderewskiego, tętniło sportem od poniedziałku.

Na starcie igrzysk ważną konkurencją był m.in. bieg na 5 km, gdzie ze złotego medalu radowali się chociażby Roman Słowioczek, Nina Suchanek i Andrzej Wacławik. – Trasa nie była wymagająca. Po prostu dałam z siebie wszystko i udało się – oceniła swój złoty występ Nina Suchanek, która w igrzyskach łączyła sport z obowiązkami dziennikarki „Zwrotu”.

Medale zdobywaliśmy w pierwszym dniu sportowych igrzysk w badmintonie, tenisie ziemnym czy tenisie stołowym. Jedną z pierwszych medalistek XX igrzysk została Helena Szarzec z Czeskiego Cieszyna, triumfatorka gry pojedynczej w tenisie ziemnym. Z powodu kapryśnej pogody rywalizację w tenisie przeniesiono z kortu ceglanych do miejscowej hali. – Zagraliśmy na nietypowej dla nas nawierzchni, takim dywanie zbliżonym warunkami do kortu ceglanych, tyle że niebieskim – stwierdził Arnold Sikora z Wędryni. Zaołziacy opanowali też bardziej kameralną, niż zwykle odsłonię rywalizację pływackiej, gdzie w odróżnieniu od Gdyni zaprezentowało się znacznie mniej zawodników. – Szkoda, że zabrakło nam większej konkurencji w basenie, ale to kwestia wrześniowego terminu igrzysk. Nie wszyscy mogli przyjechać do Puł-

tuska – powiedziała w rozmowie z „Głosem” Helena Flodrowa. Zawodniczka z Brna, która regularnie startuje w polonijnych igrzyskach, za każdym razem jest pod wrażeniem polskiej gościnności. – Zawsze czuję się nad Wisłą jak u siebie w domu – powiedział „Głosowi” Henryk Cieślak, szef zaołziańskiej ekipy oraz wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”. Wielkie święto Polonii zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” po raz pierwszy w historii zagościło w Pułtusku. Małownicze miasto z pięknym zamkiem, w którym z okazji igrzysk oficjalnie uruchomiono Światowe Centrum Polonii im. Jana Paderewskiego, tętniło sportem od poniedziałku.

Na starcie igrzysk ważną konkurencją był m.in. bieg na 5 km, gdzie ze złotego medalu radowali się chociażby Roman Słowioczek, Nina Suchanek i Andrzej Wacławik. – Trasa nie była wymagająca. Po prostu dałam z siebie wszystko i udało się – oceniła swój złoty występ Nina Suchanek, która w igrzyskach łączyła sport z obowiązkami dziennikarki „Zwrotu”.

Medale zdobywaliśmy w pierwszym dniu sportowych igrzysk w badmintonie, tenisie ziemnym czy tenisie stołowym. Jedną z pierwszych medalistek XX igrzysk została Helena Szarzec z Czeskiego Cieszyna, triumfatorka gry pojedynczej w tenisie ziemnym. Z powodu kapryśnej pogody rywalizację w tenisie przeniesiono z kortu ceglanych do miejscowej hali. – Zagraliśmy na nietypowej dla nas nawierzchni, takim dywanie zbliżonym warunkami do kortu ceglanych, tyle że niebieskim – stwierdził Arnold Sikora z Wędryni. Zaołziacy opanowali też bardziej kameralną, niż zwykle odsłonię rywalizację pływackiej, gdzie w odróżnieniu od Gdyni zaprezentowało się znacznie mniej zawodników. – Szkoda, że zabrakło nam większej konkurencji w basenie, ale to kwestia wrześniowego terminu igrzysk. Nie wszyscy mogli przyjechać do Puł-

przyjaciółmi oprócz zaołziańskiego sportu promowała w Pułtusku również Klub Kibica Boconowice. Szalik w barwach klubu powstałego przy MK PZKO w Boconowicach budził zachwyt wśród uczestników igrzysk. Najłatwiejszą trasę w historii igrzysk przygotowali natomiast ortkaniści z Cieszyna złoto wywalczył w dodatku na wypożyczonym od organizatorów rowerze. – Przyjechałem do Pułtuska pociągnięty i nie chciałem zabierać swojego roweru. Trasa była łatwa, inna, niż u nas na Podbeskidziu, gdzie najczęściej trenują – zdradził nam młody chłopak. Duży niedosyt czuł natomiast długoletni uczestnik igrzysk, Władysław Czudek z Gródka, piąty w swojej kategorii wiekowej. – Patyk wpadł mi w koło i zablokował je, a na dodatek łańcuch spadł. Musiałem się zatrzymać. Trasa dobra, ale popełniłem błędy techniczne. A wtedy to wytrzymał człowiek z rytmu. Byli lepsi, nie ma o czym gadać. Trzeba mieć też szczęście, a tym razem trochę ono się ode mnie odwróciło – przyznał.

W ramach wtorkowej walki na arenach igrzysk odwiedziliśmy w sumie kilka aren, w tym m.in. strzelców. Na miejscu wydarzeń spotkaliśmy nie tylko stałych bywalców konkurencji strzeleckich, ale też beniaminków. Barw Polonii z Kazachstanu bronili m.in. Paweł i Weronika Dylakowie, którzy od kilku miesięcy mieszkają już w Poznaniu, ale właśnie w Kazachstanie żyli przez długie lata. – Cieszymy się z przyjazdu do Pułtuska. To dla nas pierwsze letnie igrzyska, ale już w 2016 byliśmy na zimowej odsłonie. Zawsze jest rewelacyjnie, w tym roku brakuje nam jednak większej liczby młodych sportowców – powiedziała w rozmowie z „Głosem” Weronika Dylak. Na strzelniczy o medale walczył też złoty medalista z poniedziałkowego biegu na 5 km, Roman Słowioczek. Zaoł-

ziacin zdradził nam, że ze strzelbą nie czuje się tak komfortowo, jak w butach biegowych. – Swoje zadanie już wykonałem. Mam złoto z biegu na 5 km, a teraz wybieram się do Frydka-Mistka na kolejne zawody, już w ramach Pucharu RC – stwierdził.

W roli kibica i zawodnika przyglądał się strzelcom Adam Narloch z Irlandii. Polak mieszkający w pobliżu Dublina regularnie uczestniczy w igrzyskach polonijnych. – Pogoda typowo irlandzka. Jest zimno, ale dajemy radę. Nie podoba mi się, że jest zbyt mało dzieci i młodzieży, ale to niestety вина pandemii i późnej pory – ocenił w rozmowie z „Głosem”. – Wyjątkowo będę dziś strzelał z wiatrówki, ale nastawiam się na lekką atletykę. Jestem trenerem właśnie lekkoatletów i to mój sport numer jeden na igrzyskach – dodał. Zawody lekkoatletyczne zostały zaplanowane na środek w Ostrowi Mazowieckiej. Jednak nie Irlandia, ale ponownie Zaołzie zdominowało rywalizację.

Organizatorzy igrzysk z ramienia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” nie wybrali lekkoatletycznego stadionu w Ostrowi Mazowieckiej przypadkowo. To nowoczesny obiekt, bezpośrednio po gruntownej renowacji, spełniający najbardziej rygorystyczne wymogi. Dla Polonusów z całego świata szykowało się więc nie lada gratka, okupiona... wręcz anielską cierpliwością. Zawody lekkoatletyczne rozpoczęły się w środę z dużym opóźnieniem spowodowanym zbyt długą ceremonią powitalną połączoną z oficjalnym otwarciem odnowionego stadionu. W Ostrowi Mazowieckiej nie zabrakło delegacji ze szczebli państwowych, władz lokalnych, a także przedstawicieli Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na czele z prezesem Dariuszem Piotrem Bonisławskim. Uczestników igrzysk oklaskiwał też z trybuny Wojciech Nowicki, złoty medalista igrzysk olimpijskich w Tokio w rzucie młotem.



MEDALOWE WYNIKI ZAOŁZIAKÓW Z AREN IGRZYSK W PUŁTUSKU

TENIS STOŁOWY

Kobiety do lat 20

Złoty medal: Mariana Frankowa

Kobiety 21+

Srebrny medal: Renata Frankowa

Braźowy medal: Karolina Frankowa

Mężczyźni do lat 20

Braźowy medal: Jan Maksymilian Wojczech

Gra podwójna mężczyzn

Braźowy medal: Bohdan Ondraszek – Karol Skupień

Gra mieszana (mixt)

Braźowy medal: Bohdan Ondraszek – Karolina Frankowa

Braźowy medal: Karol Skupień – Mariana Frankowa

10 m karabin pneumatyczny OPEN – zespołowo

Złoty medal: Lucjan Skupień, Gabriela Kobielsz, Jakub Lysek.

10 m karabin pneumatyczny 10 Kobiety

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Renata Frankowa

Braźowy medal: Karina Piwkowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Braźowy medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Kobiety

Kategoria 50+

Braźowy medal: Jana Skupień

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Renata Frankowa

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

Złoty medal: Bolek Martinek

Braźowy medal: Leszek Branc

Kategoria 41-50 lat

Srebrny medal: Leszek Branc

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 21-30 lat

Złoty medal: Małgorzata Lebeda

Srebrny medal: Nina Suchanek

Kategoria 31-40 lat

Braźowy medal: Beata Marcolowa

Kategoria 20 lat i mniej

Złoty medal: Gabriela Kobielsz

Srebrny medal: Mia Marcolowa

Braźowy medal: Berenika Tiana Skupień

10 m pistolet pneumatyczny 10 Mężczyźni

Kategoria 50+

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



WEHIKUŁ CZASU

Tak było...



• Na zaproszenie do naszej zabawy odpowiedział Józef Iwanuszek, który przysłał nam współczesne ujęcie siedziby Stowarzyszenia Spółdzielczego „Dom Robotniczy” w Trzcińcu. Archiwalne zdjęcie pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (www.nac.gov.pl) przedstawia. Dziękujemy za współpracę!

...tak jest



KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

Rozwiązaniem krzyżówki jest myśl, której autorem jest Stanisław Jerzy Lec, pseud. literacki Stach, właśc. baron Stanisław Jerzy de Tusch-Letz (ur. 6 marca 1909 we Lwowie, zm. 7 maja 1966 w Warszawie) – polski poeta, satyryk, aforysta i tłumacz...

								1												
2							3						4				5			
								6				7								
8													9							
10																				
11													12							
								13												
14													15							
								16												

Rozwiązaniem krzyżówki jest przysłowie niemieckie...

POZIOMO:

- 1. aspiracje, marzenia, dążenia
- 2. klasztorna grecka góra i półwysep
- 3. brytyjskie siły powietrzne
- 4. Federalne Biuro Śledcze w USA
- 5. album zespołu Zakopower (2011) lub bez obuwia
- 6. marka modeli samochodów osobowych japońskich firm Isuzu, Toyota i Suzuki
- 7. ...-break, rodzaj dogrywki w tenisie lub siatkówce
- 8. francuski tytuł arystokratyczny
- 9. maszynista pociągu lub zawiadowca stacji
- 10. ROZWIĄZANIE DODATKOWE
- 11. godło klubu sportowego, oznaka, atrybut

- 12. „malarz” samochodowy
- 13. całkowity zanik pamięci albo luki pamięciowe
- 14. diabełek mieszkający w druku
- 15. deser zrobiony z żelatyny i aromatów owocowych
- 16. artystka filmowa lub teatralna

PIONOWO:

AFGANI, ALSZER, BROKOF, CETNAR, CHERRY, CHIRAC, CSURGÓ, EBONIT, EFEKTA, IGLICA, JARMUŻ, KOKILA, KONITZ, MALAGA, MILLAU, NATAKA, OSTRZE, SREBRO, TUMULT, YAMAHA, WYKŁAD, ZBÓJCZY

Wyrazy trudne lub mniej znane: ATHOS, EMBLEMAT, GEO

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy wysłać na e-mail: info@glos.live. Termin upływa w środę 6 października. Nagrodę książkową za poprawne rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 10 września otrzymuje **Kubeliko-wa z Hawierzowa-Podlesia**. Autorem dzisiejszego zadania jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 10 września:
PROSTE JEST SŁOWO PRAWDY